



RECENZJA

rozprawy doktorskiej mgr. Adriana WATKOWSKIEGO

„Kontradmirał Gereon Grzenia – Romanowski (1916 – 1983).

Żołnierz, polityk i kaszubsko – pomorski działacz regionalny”

1. Uwagi ogólne

Przedłożona rozprawa doktorska jest biografią oficera Wojska Polskiego, który swoją służbę rozpoczął jeszcze w latach II Rzeczypospolitej, a zakończył ją w 1973 r., gdy symptomy niewydolności ustrojowej, a zwłaszcza społecznej ludowego państwa stawały się coraz wyraźniejsze. Ta rozpiętość czasowa oraz zaistniałe zmiany polityczne i społeczne powodowały, że oficerom pełniącym służbę w tych latach przyszło dokonywać nieoczywistych wyborów. To nie był odosobniony przypadek, że przedwojenny oficer, przynależny do ówczesnej elity społecznej, po zakończonej wojnie służył nowemu – komunistycznemu reżimowi. Każdy, kto analizuje ten i podobne przypadki zderzy się z pytaniem, jak to było możliwe, jaką wewnętrzną przemianę przeszli oficerowie i podoficerowie decydując się na pozostanie w służbie reżimu, który jednoznacznie negował wartości świata, w którym zostali oni wychowani i wojskowo ukształtowani. Co więcej, wielu z nich liczyło na zrobienie w „nowej armii” swojego pojmowanej kariery. O ile podoficera można było „kupić” awansem do stopnia oficerskiego, to jaką cenę miała lojalność przedwojennego oficera? Bo przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bohater tej dysertacji taką karierę zrobił, od stopnia podporucznika, który został mu nadany w sierpniu 1939 r. do kontradmirała, a właściwiej byłoby powiedzieć, że generała brygady. To, że przez kilka lat występował w mundurze marynarskim nie zmienia faktu, iż nie będąc absolwentem przedwojennej Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej, nie miał prawa tytułować się kontradmirałem. Zresztą, adnotacje w dokumentach personalnych oficerów wojsk lądowych delegowanych do służby w Marynarce Wojennej wyraźnie wskazują, że byli awansowani do stopni typowych dla ich korpusu osobowego. Używanie tak

zaszczytnego stopnia raczej świadczyło o tym, że w ludowej armii nie specjalnie dbano o czystość kryteriów kadrowych i stąd bardziej kolor munduru, aniżeli kwalifikacje określały miejsce oficera w służbie. Zresztą takich przypadków było zdecydowanie więcej i większość z nich była napiętnowana przez oficerów, z wykształcenia morskich, którzy w kontaktach z oficerami „obcej” proveniencji podkreślali swoją elitarność.

W tej części recenzji warto zwrócić uwagę na główne założenia powojennej polityki kadrowej w ludowym Wojsku Polskim, które nie pozostawiały wątpliwości, że przyszłością tej armii ma być zupełnie nowy korpus oficerski. To prawda, że w grudniu 1945 r. gen. Żymierski deklarował, że „wojsko, które wyrosło z ofiary życia i krwi ludu nie sprzeniewierzy się swym tradycjom i będzie wiernie stało na straży niepodległości i demokracji”. O tym, że była to gra pozorów świadczyły wydane kilka miesięcy wcześniej, bo w sierpniu, *Wytyczne dla tworzenia kadr oficerskich WP*, w których postanawiano: „Kadry oficerskie wojska demokratycznej RP nie mogą tworzyć zamkniętej kasty, wywodzącej się z jednej warstwy społecznej i oddzielonej od narodu przegrodą odrębnych tradycji”. I trzeba to wyraźnie powiedzieć, że zarysowany w nich trend nie tylko utrzymano ale zdecydowanie go zaostrzono. W lutym 1950 r. Departament Personalny MON opracował *Podstawowe zagadnienia polityki personalnej na odcinku kadry oficerskiej*, w których zawarł taką oto konkluzję: „Większość byłych oficerów i podoficerów zawodowych na dłuższą metę nie jest pożądana w wojsku. Kompleksy przeszłości, a często wrogość, brak ideowego przekonania w słuszność dokonanych przemian społecznych powodują, że w każdej formie walki klasowej postawa ich musi być w najlepszym przypadku niezdecydowana”. Kilka miesięcy wcześniej E. Ochab w ostrych słowach skrytykował „politykę personalną” Spychalskiego, któremu zarzucił wręcz zbrodnię polegającą na „odsuwaniu wspaniałych dowódców radzieckich, których Związek Radziecki dał nam do pomocy, gdy nie mieliśmy własnej ludowej kadry, którzy przeszli z nami cały szlak bojowy, zaszczerpiając naszemu młodemu wojsku przebogate doświadczenia Armii Radzieckiej i zasady stalinowskiej nauki wojennej”.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dla ówczesnych władz partyjnych, zarówno tych występujących pod szyldem PPR, a następnie PZPR z B. Bierutem na czele, głównym zadaniem w wojsku była „bitwa o kadry”, zwłaszcza oficerskie, bo przecież chciano je budować w oparciu o „bolszewickie metody”. O ich wdrażanie miały zadbać wszystkie ówczesne instytucje wojskowe, od Naczelnego Dowództwa począwszy, poprzez Główny Zarząd Polityczno – Wychowawczy, na dowództwach rodzajów wojsk kończąc. Było to jedno z najważniejszych zadań, którym obarczono dowódców, aparat polityczno – wychowawczy i działające, początkowo w konspiracji, struktury partyjne. Osobliwą „troskę” o czystość kadr oficer-

skich przejawiał Główny Zarząd Informacji WP. Za przykład niech posłuży wypowiedź zastępcy szefa tej instytucji, płk. D. Wozniesieńskiego, będąca komentarzem do referatu *Zadania na odcinku kadr w wojsku wypływające z uchwał IV Plenum KC*. W ostrych słowach wytknął on różnym instytucjom, z GZP-W włącznie, niewłaściwy dobór „trzonu klasowo – politycznego kadry”, a także „zachwaszczenie aparatu politycznego”. Jak ocenił, w „latach 1949 – 1950, na kluczowe stanowiska w Wojsku Polskim wysunięto 414 wychowanków i oficerów radzieckich, tj. 81,2%, czyli o zgrozo, 18,8% było obcych”. Jego konkluzja była oczywista „element obcy klasowo nie może być lojalny”. Trzeba podkreślić, że zastosowany rygor nie „uchronił” WP od napływu oficerów, którym kryterium ludowości było zupełnie obce. Przewidziano taką sytuację i w pewnym stopniu ją akceptowano. W przywołanych już wcześniej *Wytycznych dla tworzenia kadr...* napisano: „Oficerów, którzy nie okazali się politycznie szkodliwi, którzy są wartościowymi fachowcami (oficerowie dyplomowani, wybitni oficerowie liniowi, wszelkiego rodzaju specjaliści itd.), co do których politycznego nastawienia przed i w czasie wojny zachodzą wątpliwości – mogą być przyjęci do Wojska Polskiego celem wykorzystania i wypróbowania. Winni oni być poddani dłuższemu wypróbowaniu pod względem politycznym, po czym albo winni być usunięci, albo ustabilizowani w służbie”. Ppor. Gereon Grzenia – Romanowski nie kwalifikował się do żadnej z wymienionych tu kategorii „specjalistów”, a jednak odnalazł swoje miejsce w ludowych siłach zbrojnych. Co więcej, przeciwko niemu przemawiały też inne okoliczności. Nie tylko to, że był z wykształcenia przedwojennym oficerem, to przecież jego głównym „grzechem” było to, że w swojej wojskowo – konspiracyjnej biografii miał rozdział zatytułowany ZWZ – AK. Z całą pewnością nie poprawiało jego sytuacji małżeństwo z kobietą, która była oficerem AK. Pomimo tych „obciążeń” podjął służbę w powojennej armii, a zajmowane kolejne stanowiska służbowe i awanse świadczą wymownie o tym, że ta skomplikowana przeszłość nie specjalnie mu w tym przeszkadzała. Znane są, i to dość liczne przypadki werbowania byłych żołnierzy AK do służby w LWP, ale zamiar był tu dość oczywisty, zamierzano ich „użyć” do powojennej dekonspiracji środowisk opozycyjnych wobec nowej władzy. W przedłożonej dysertacji jej autor odnotował podejmowane wobec Gereona Grzenia – Romanowskiego takie próby, jednak, jak dowodzi, w większości zakończyły się one niepowodzeniem. Mamy zatem do czynienia z oficerem dość szczególnym, a jego biografia jest dowodem na to, że powojenna, ludowa rzeczywistość miała różne oblicza.

2 Ocena rozprawy

2.1 Ocena metodyczna

Autor nadał pracy strukturę mieszaną, chronologiczno – problemową, zaś proces badawczy ma charakter wielowarstwowy i wielowątkowy, co ściśle wiąże się z materią badań. Doktorant nie wyodrębnił osobnego podrozdziału metodologicznego, w którym należałoby oczekiwać zdefiniowania problemu badawczego oraz jego uszczegółowienia, chociażby w formie pytań badawczych. Jest to w mojej ocenie najłabszy element przedłożonej rozprawy. Nie odnajdziemy tych elementów również we wstępie, w którym autor uznał za celowe od razu przejść do kwestii biograficznych. Zarzut autora, że „niewiele jest publikacji o osobach, które zajmowały istotne stanowiska w aparacie politycznym” da się wytłumaczyć tym, iż wbrew pozorom i przekonaniu niektórych badaczy, nie były to stanowiska decyzyjne. I przed wojną i po wojnie skutecznie respektowano zasadę jednoosobowego dowodzenia. To, co może razić w przedłożonej pracy, to słaba znajomość przez jej autora dość specyficznego języka wojskowego i stąd użyte przez niego liczne określenia nie do końca oddają istotę sprawy. Bohater tego doktoratu, nawet będąc u szczytu swojej kariery wojskowej na stanowisku zastępcy dowódcy Marynarki Wojennej ds. politycznych, był oficerem drugiego planu. W wielu miejscach rozprawy autor lekceważy ten stan i niesłusznie przypisuje mu podejmowanie decyzji, których był on zaledwie wykonawcą. Być może wynika to z tego, że już po 1989 r. w rozrachunku z niechlubną przeszłością, służba polityczna, a właściwie partyjno – polityczna urosła do rozmiarów monstrum, któremu przypisano wszelkie zło jakie dotknęło ludowe siły zbrojne. Owszem, byli w tej służbie oficerowie z „duszą wasala”, ale jest kwestią przyzwoitości badawczej, by tego dowieść i właściwie ocenić.

Tytuł rozprawy nie budzi wątpliwości, gdyż wychodząc z oceny tamtej rzeczywistości, był Grzenia i politykiem i działaczem kaszubsko – pomorskim. Żołnierzem był aż do czasu przejścia w stan rezerwy. Ludowe Wojsko Polskie było jedną z tych instytucji, na którą nałożono wręcz obowiązek utrzymywania kontaktów ze społeczeństwem. I rzeczywiście były one rozległe i poza charakterem świąteczno – piknikowym służyły między innymi rozpoznawaniu nastrojów społecznych. O tych z kolei meldowano do instytucji nadrzędnych według zasad określanych w stosownych dokumentach. Ówczesna władza szczebla wojewódzkiego, a zwłaszcza centralnego chciała wiedzieć, co społeczeństwo sądzi o jej poczynaniach i wojsko było zobowiązane do meldowania o tych kwestiach. To, że przedwojennego oficera skierowano do służby polityczno – wychowawczej można wytłumaczyć dwojako. Po pierwsze, miał odpowiednie wykształcenie, a nie jest przecież tajemnicą, że takich oficerów brakowało. System szkolnictwa wojskowego według wytycznych, o których wspomniałem, dopiero się

kształtował i zdawano sobie sprawę, że sukcesy przyjdą nie wcześniej, jak za kilka lat. W tej sytuacji przedwojenna kadra przy różnych swoich „defektach” była wręcz niezbędna do załatania luki pokoleniowej wśród oficerów. Mogła być też inna przyczyna, którą nazwałbym testem lojalności. Jeśli przedwojenny oficer sprawdził się na stanowisku polityczno - wychowawczym to oznaczało, że pozostawienie go w służbie było decyzją zasadną, aczkolwiek nadal podlegał on wzmożonej obserwacji stosownych organów wojskowych. W przypadku Gereona Grzeni – Romanowskiego jest pewien problem z oceną jego służby, przynajmniej w tym pierwszym powojennym okresie, do października 1949 r. W ciągu niepełnych pięciu lat pełnił kolejno służbę na siedmiu różnych stanowiskach służbowych, co upoważnia do stwierdzenia, że były to zaledwie kilkumiesięczne epizody. Raczej pytanie powinno zmierzać w kierunku, dlaczego tak często następowała zmiana stanowiska? Czy był na tyle wyróżniającym się oficerem i zasługiwał na kolejne wyższe stanowisko służbowe, czy też był to sposób na pozbywanie się niechcianego oficera?

Autor przedłożył liczącą 308 stron dysertację, która składa się ze wstępu, dziewięciu rozdziałów, zakończenia, bibliografii, kilku zdjęć i aneksu zawierającego wykaz użytych skrótów. O ile rozdziały II – V są poważnie rozbudowane w postaci podrozdziałów, to rozdziały I oraz VI – IX już takiej struktury nie posiadają. Pozostanie tajemnicą autora dlaczego charakteryzując Gereona Grzenię na stanowisku Kierownika Studium Wojskowego PG wyróżnił 6 podrozdziałów, a na podobnym stanowisku Kierownika Studium Wojskowego WSE i UG już tego zabiegu nie zastosował. Tytuły rozdziałów mają swoje uzasadnienie, natomiast podrozdziały, a przynajmniej część z nich wskazuje, że autor nie postarał się o zasięgnięcie opinii o tym, jak był zorganizowany chociażby Zarząd Polityczny MW. Gdyby taką wiedzę posiadał, to zrozumiałby, że oficer na stanowisku zastępcy dowódcy MW ds. politycznych kierował Zarządem, a nie ręcznie sterował sprawami religii, prasy, dyscypliny czy kwestiami obyczajowymi. A jeśli podejmował interwencję w konkretnych sprawach, to należało ustalić, dlaczego do tego dochodziło i jakie konsekwencje wyciągał wobec podległych sobie szefów oddziałów i wydziałów.

Każdy z dziewięciu rozdziałów pracy, co należy podkreślić, kończy się syntetyzującym uogólnieniem, wnioskowanie jest poprawne, a przywołanie źródeł właściwe i uzasadnione tematyką konkretnego rozdziału (podrozdziału). Cytowania oraz przypisy objaśniające i odsyłacze nie budzą poważniejszych zastrzeżeń, z kilkoma wyjątkami, w których autor połączył szkołę tradycyjną z nowszymi trendami. Najwięcej zastrzeżeń budzą przypisy w końcowych rozdziałach pracy. Dysertacja została napisana poprawnym i komunikatywnym językiem. Stwierdzenie, że poprawnym nie jest w tym przypadku zarzutem, ale nie jest też kom-

plementem. W wielu miejscach rozprawy autor posłużył się językiem bliższym publicystyce historycznej, aniżeli pracy naukowej badawczej.

Na uwagę i szacunek zasługuje kwerenda, którą Autor przeprowadził na poczet przedmiotowej dysertacji. Zarówno kwerenda w archiwach, szerokie wykorzystanie wspomnień, pamiętników, publicystyki, dokumentów i aktów prawnych, artykułów i opracowań, złożyło się na wyjątkowo bogatą i różnorodną bibliografię wymownie świadczącą o badawczej determinacji Autora. Kwerenda źródłowa została przeprowadzona w sposób kompetentny i systemowy, co wskazuje na dużą łatwość poruszania się Doktoranta w badanej problematyce. Łącznie bibliografia zawiera: 65 kolekcji archiwalnych, 8 tytułów prasowych, 26 pamiętników, wspomnień i relacji, 92 artykuły i opracowania naukowe, 15 opracowań dostępnych w Internecie oraz 4 wywiady – relacje. W kwestii tych ostatnich, to uważam, że autor nie w pełni wykorzystał istniejące możliwości i mimo wskazań nie dotarł do tych oficerów, którzy zetknęli się w swojej służbie z kadm. Gereonem Grzenią – Romanowskim, i z pewnością uzupełniliby wiedzę na jego temat.

Reasumując powyższe stwierdzam, że pod względem metodologicznym przedłożona rozprawa doktorska spełnia kryteria stawiane kwalifikowanym pracom naukowym. Doktorant wykazał się poprawnością i starannością w stosowaniu metod, typowych dla badań historycznych. Wykazał się dużą dojrzałością i samodzielnością w prowadzeniu badań nad rozwiązaniem problemu wpisanego w tytuł przedłożonej rozprawy.

2.2 Ocena merytoryczna

Recenzowaną rozprawę doktorską otwiera wstęp (4 strony), w którym autor przywołał tezę prof. T. Łepkowskiego o tym, że „na biografów czekają liczni podporucznicy”. O dziwo, do tej grupy zaliczył autor bohatera swojej dysertacji. To prawda, że Grzenia-Romanowski był podporucznikiem, ale taka jest kolej rzeczy, że zdecydowana większość oficerów rozpoczynała swoją służbę w tym stopniu. I pewnie nie doczekałby się rozprawy doktorskiej na swój temat, gdyby nie awansował do stopnia generała. Polemiczny wydaje się pogląd autora, że Grzenia „odcisnął swoje piętno na funkcjonowaniu Marynarki Wojennej”. Bo jaki to trwały ślad pozostał po szefie Zarządu Politycznego MW, mam tu na myśli wartość pozytywną, a nie jakieś działania religijno – obyczajowe komplikujące podwładnym życie. Jeśli już, to bliższe prawdy jest stwierdzenie o jego zaangażowaniu i wpływie na kształt ruchu kaszubsko – pomorskiego. Wstęp, na co już wcześniej zwróciłem uwagę nie należy do szczególnie interesujących. Jest to średniej jakości streszczenie dysertacji, wskazanie, że ma ona układ „chronologiczno – problemowy” z wyartykułowaniem, co zawiera każdy z rozdziałów.

Dopełnieniem jego treści jest ocena bazy źródłowej, którą autor wykorzystał pisząc przedmiotową rozprawę doktorską.

Rozdział pierwszy (17 stron), raczej typowy dla prac biograficznych, wprowadza nas w atmosferę rodzinną i lata młodości bohatera dysertacji, a następnie lata szkolne i powody, dla których Gereon Grzenia „zdecydował się związać swoją przyszłość z wojskiem”. Bliższa prawdy wydaje się jedna z sugestii autora, że tym rzeczywistym powodem nie była sytuacja rodzinna spowodowana rozwodem rodziców, ale atmosfera Państwowego Męskiego Gimnazjum Klasycznego, w którym nauczyciele dbali o wszechstronny rozwój młodzieży, chociażby na polu sportowym i stowarzyszeń proobronnych – Ligi Przeciwpowietrznej czy Koła Floty Narodowej. Zgodzę się z autorem, że przedwojenna promocja wojska, a zwłaszcza służby oficerskiej inspirowała młodzież do podejmowania nauki w Korpusie Kadetów. Taką drogę wybrał Gereon Grzenia i to spowodowało, że po ukończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty, w dniu 1 sierpnia 1939 r. otrzymał awans na pierwszy stopień oficerski – podporucznika piechoty. Niewątpliwie kampania 1939 r. była niezwykle trudnym ale i bogatym z wojskowego punktu widzenia doświadczeniem młodego oficera. Nie wchodząc w zaprezentowane szczegóły działań bojowych, nie mogę przejść obojętnie wobec odznaczeń, które za dzielność i odwagę zostały rzekomo przyznane ppor. Grzeni. A chodzi o Krzyż Virtuti Militari i Krzyż Walecznych. Piszę „rzekomo”, bo wymienia je autor, po czym stwierdza, że nie ma o nich żadnej wzmianki w Arkuszu Ewidencji Personalnej. Komentarz autora, że Grzenia z jakichś powodów „zaprzestał starań o ich uznanie” (s. 15) jest absurdalny, to przecież była najwyższa forma uznania dla walczących żołnierzy, i nie znam przypadku, w którym uhonorowany pozostawałby wobec takiego faktu obojętnym. Niewątpliwie interesujący jest wątek konspiracyjnej działalności Grzenia (Romanowskiego), ale jest tu pewien problem, a mianowicie taki, że gros informacji na ten temat pochodzi z życiorysu pisanego przez samego zainteresowanego. Tym bardziej wymagają one weryfikacji, gdyż były sporządzane wielokrotnie i często pod wpływem bieżących zdarzeń. Jedną z takich sytuacji konspiracyjnych autor sam dostrzegł i opatrzył komentarzem z zastrzeżeniem (s. 17).

Wydaje się zasadna teza autora, że w latach 1941 – 1943 „Grzenia dokonał ważnych wyborów politycznych”. W zderzeniu z faktami można powiedzieć, że przeszedł swoistą przemianę pisząc się na współpracę z komunistyczną partyzantką – Gwardią Ludową. Moim zdaniem autor przecenia rozeznanie Grzenia w sporach toczących się w strukturach ZWZ AK, bo niby jakie miał ku temu możliwości? Podobnie zbyt uwspółcześnił okoliczności przejścia na służbę GL, nawet za cenę zdegradowania do stopnia szeregowca. Tak, dziś ta skomplikowana historia układa się w pewien ciąg zdarzeń, ale wcale tak nie musiało być w lipcu 1943 r.

Autor napisał: „decyzja Grzeni, podjęta w okresie, gdy w Katyniu odkryto masowe groby polskich oficerów, zamordowanych z rozkazu Stalina, może być niezrozumiała” (s. 20). A skąd wiemy, co o tym mordzie wiedział Grzenia i jego współtowarzysze służby? Takie wątpliwe łączenie wątków biograficznych nie jest wskazane, gdyż skłania do eksponowania podłości, której nie jesteśmy w stanie dowieść. To, że bohater tej dysertacji szybko odnalazł się w nowej sytuacji może świadczyć o tym, że imponowało mu bycie w pierwszym szeregu. Takie spostrzeżenie nasuwa mi się, gdy oceniam jak szybko odnalazł się w wielkopolskich strukturach Związku Walki Młodych. I raczej to nie był przypadek, że po rozmowie z płk. A. Fejginem został oddelegowany do Głównego Zarządu Polityczno – Wychowawczego.

Rozdział drugi (102 strony) wprowadza nas w powojenną służbę ppor. Grzeni – Romanowskiego. Już w pierwszym akapicie autor zastanawia się, jakież to czynniki sprawiły, że „przedwojenny oficer znalazł zatrudnienie w aparacie politycznym ludowego WP” (s. 25). Wyjaśnijmy tu, że oficer nie znalazł zatrudnienia, tylko został oddelegowany do pełnienia służby! To prawda, że korpus oficerów polityczno – wychowawczych borykał się z poważnymi brakami kadrowymi. Prawdą jest również to, że była to „choroba” całych ówczesnych sił zbrojnych. Można jeszcze dodać, że był to problem ogólnospołeczny, bo taka spuściznę pozostawiła nam wojna. Autor napisał, że „komuniści dążyli do przejęcia pełnej kontroli nad armią” (s. 25). To ładnie brzmi ale nie jest prawdą, bo oni tę kontrolę już posiadali, bo taki był warunek zgody Stalina na powtórny organizację WP w obozie sieleckim. Owszem, w miarę rozbudowy struktur LWP rosło również zapotrzebowanie na oficerów polityczno - wychowawczych. To, że Grzenia był członkiem PPR i aktywistą ZWM świadczyło tylko o tym, że podążał ścieżką kariery, którą wyznaczała ówczesna polityka kadrowa w WP. Może autor ma rację pisząc, że „Grzenia – Romanowski nie posiadał odpowiedniej wiedzy i umiejętności do sprawowania funkcji oficera polityczno – wychowawczego” (s. 26), ale umiał czytać i pisać, co nie było umiejętnością tak oczywistą, nawet wśród aktywistów. Autor nie dotarł, a wnoszę to z oceny bazy źródłowej, do dokumentów głębiej charakteryzujących narodziny służby polityczno – wychowawczej, bo po ich lekturze zrozumiałby, że GZP-W WP nie poszukiwał liderów i kreatorów w dzisiejszym rozumieniu, tylko takich, którzy byli zdolni do bezkrytycznego popularyzowanie „tępej” propagandy. Jeśli jakiś opór był ze strony ppor. Grzeni-Romanowskiego, to mógł być on spowodowany jakością tego, z czym do żołnierzy próbowano dotrzeć. Nie zgadzam się z autorem, że jego bohater „nie rozumiał realiów życia politycznego” (s. 26). Rozumiał je doskonale, co najwyżej jego ambicje były niezaspokojone tak podrzędnym stanowiskiem. Po raz kolejny zwracam uwagę na to, że autor używa „dziwnego języka”, jak chociażby w takim oto zdaniu: „postanowił pozostawić Grzenię na urzędzie lekto-

ra” (s. 27). Nie powinna budzić podejrzeń robotniczo – chłopska struktura LWP, gdyż od samego początku na idei „sojuszu” tych środowisk była ta armia budowana. Mało tego, dokonywano okresowych analiz, a gdy proporcje się nie zgadzały to „ręcznie” nimi sterowano. Autor do scharakteryzowania wojskowej codzienności wykorzystał raporty i sprawozdania miesięczne. To interesująca lektura, tylko trzeba się do niej odpowiednio przygotować. Przedsięwzięcia polityczno – wychowawcze porażają swoją intensywnością, a wręcz nachalnością, nie można zapomnieć o tym, że ich odbiór według intencji GZP-W był znikomy, bo średnia wykształcenia kadr była bardzo niska, a wśród żołnierzy z poboru było z tym jeszcze gorzej. Gdy autor opisuje, że Grzenia objąwszy stanowisko zastępcy komendanta wojskowego Szczecina, z pogardą wypowiada się o „grupie zaprzędanych faszystów i konspiratorów hitlerowskich” (s. 32), to powinien dodać, że był to język ówczesnej propagandy wg zasady, kto nie z nami, ten przeciwko nam. Pojawia się jakaś niekonsekwencja u autora. Raz pisze, że Grzenia nie rozumiał realiów życia politycznego, by kilka stron dalej napisać, że „największym jego zmartwieniem był niezadowolający poziom pracy polityczno – wychowawczej” (s. 39), czy wreszcie, że „dbał nie tylko o wychowanie żołnierzy w duchu doktryny marksistowskiej”. Ta sprzeczność znajduje swój wyraz w podsumowaniu rozdziału. Autor napisał: „Grzenia-Romanowski pozostawał przy tym „bezkompromisowym demokratą”, czyli osobą, która nie była tylko zwykłym żołnierzem. Pracował przecież jako funkcjonariusz aparatu represji, który często odpowiadał za dość standardową agitację, jak i zwalczał wszelkie przejawy opozycji w ludowym WP” (s. 40). I tu jest problem, czy autor pisał biografię oficera, czy też funkcjonariusza aparatu represji?

Kolejny rozdział w życiu wojskowym Grzeni to służba na stanowisku zastępcy ds. polityczno – wychowawczych dowódcy 43 pp. Oczywiście autor nadal używa określenia „na urzędzie”, a co szczególnie interesujące to stwierdzenie, że „przydzielona mu jednostka liczyła wówczas 118 oficerów, 98 podoficerów i 549 strzelców” (s. 41). Prawidłowa sytuacja była odwrotna, to nie oficerowi przydzielano jednostkę, tylko oficera kierowano do niej celem dalszego pełnienia służby. Tak było, że w 1947 r. jednym z ważniejszych politycznie wydarzeń były wybory do sejmu, w związku z czym zdecydowanie nasilono propagandę i wskazywanie rzeczywistych lub urojonych wrogów ustroju. Brzmi to mało wiarygodnie, gdy najpierw dowiedzimy jaki to niewykształcony element jest w ludowej armii, by za chwilę napisać z jaką on wielką odpowiedzialnością, świadomością i zatroskaniem zwalczał „wrogów ludowej ojczyzny” (s. 42). Nie podzielam opinii, że kolejne tygodnie pracy upływały Grzeni „w roli politycznego nadzorca pułku” (s. 43). Niektóre raporty, zwłaszcza te, w których meldowano o tym jak to stan osobowy jednostki przeżywa wybory w Gracji, konflikt w Iranie, czy

wypowiedź strzelca Gądeckiego w sprawie Broz-Tity jednoznacznie wskazują, że autor tego meldunku spisywał nagłówki z gazet byle tylko zaspokoić oczekiwania szefów wyższego szczebla (s. 44 – 46). Dostrzegam niekonsekwencję autora w tym, że najpierw wyraża głębokie zaniepokojenie Grzeni o stan moralno – polityczny pułku, by za chwilę uczynić mu zarzut, że „prezentował bardzo idylliczny obraz podległych mu ludzi” (s. 51). Na tej samej stronie mamy kolejną perłę stylistyczną w rodzaju „główny polityczny agitator pułku...”. Podobnie jak zastanawia mnie przydatność dla tej rozprawy książki wskazanej w przyp. 207: *Historia współczesnego Iranu*. To, co jest wartościowe w tym rozdziale i charakteryzuje postawę Grzeni, to nie tylko zatroskanie ale również realna pomoc żołnierzom, podoficerom i oficerom w trudnych sytuacjach życiowych. Autor wywołał jeden z najpoważniejszych wówczas problemów, który dotyczył walki z analfabetyzmem. Z tego powodu „wielu poborowych nie było w stanie zapoznać się z regulaminami czy też propagandowymi broszurami” (s. 57). Sukcesy na tym polu określały rzeczywistą pozycję szefa i podległego mu aparatu polityczno - wychowawczego.

Kariera wojskowa Grzeni - Romanowskiego rozwija się planowo, skoro już po kilku miesiącach obejmuje stanowisko zastępcy szefa Wydziału Polityczno – Wychowawczego 12 DP, a ponadto, jak określił to autor „został promowany do stopnia kapitana” i uhonorowany Orderem Odrodzenia Polski. Wyjaśnijmy, że oficer tylko raz jest promowany, po ukończeniu szkoły oficerskiej, a wszystko co następuje po tym, jest awansem. Gdy czytam komentarz autora, że Grzenia „nie czuł się dobrze w roli agitatora i uważał siebie za żołnierza, który tylko wykonuje rozkazy”, to zastanawiam się, czy jego przełożeni byli poczytalni? Bo przecież władza ludowa, która rzekomo wszystko o swoich funkcjonariuszach wiedziała, nie honorowała by i awansem i orderami, ludzi tak marnego pokroju, bo przecież taki Grzenia wyłania nam się z powyższej oceny. A tu proszę, w maju 1946 r. awans do stopnia kapitana, a 22 lipca tego samego roku kolejny awans do stopnia majora. Czy tak wyglądałaby ścieżka rozwojowa jakiegoś politycznego oportunisty? Warto tu podkreślić, że już w 1946 r. datują się pierwsze oficjalne i mniej oficjalne kontakty Grzeni ze środowiskiem kaszubskim. Ponieważ był to czas referendum i wyborów, stąd kontakty w terenie były wojsku narzucone, a nie jak sugeruje autor „zastępca dowódcy dywizji rozkazał, żeby w każdej gminie powstała brygada (w postaci grupy ochronno – propagandowej)” (s. 68). I tu znów, jak śledzimy nakreśloną przez autora dynamikę działania Grzeni w okresie referendalno – wyborczym, to bez cienia wątpliwości musimy odrzucić pogląd, że był tylko wykonującym rozkazy. Trzeci awans w jednym roku, tym razem w grudniu do stopnia podpułkownika świadczyć może o jednym, albo mamy do czynienia z wyjątkowo zdolnym i zaangażowanym oficerem, albo dobrze to-

warzysko powiązanych. Odrzucam opcję maruderstwa, która w tej dysertacji dość często nam się pojawia. Zresztą, opinie które wystawiał ppłk. Grzenia swoim podwładnym też przeczą pogładowi, że czuł się niekomfortowo na powierzonym mu stanowisku. O jego poważnych ambicjach politycznych świadczy start w wyborach z Listy Ziemi Kaszubskiej. I tu zgodzić się należy, że mógł być „sfrustrowany i zniechęcony”, bo przecież mandat posła był poważną nobilitacją i w wojsku i w środowisku, w tym przypadku kaszubskim. Trzeba tu podkreślić, że Grzenia-Romanowski prezentował dość szczególną wartość, którą kontrolerzy GZP-W określali „kaszubskim patriotyzmem”, co znalazło swój wyraz chociażby w zmianie nazwy dywizji na „Kaszubską”. Był to niewątpliwie jego osobisty sukces, który przełożył się na wzrostu jego autorytetu w społeczności lokalnej. Kontrolerzy OW nr 2 wystawili osobliwą laurkę Grzeni pisząc w jego charakterystyce służbowej, że „ich podwładny jest oddany sprawie budowy ustroju komunistycznego” (s. 89). Tym rekomendacjom przeczy autor dysertacji twierdząc, że Grzenia „na organizowaniu pracy aparatu politycznego zupełnie się nie znał” (s. 89). Jeżeli rzeczywiście miała miejsce taka sytuacja, że dowódca 16 KDP gen. S. Daniluk uczynił Grznię-Romanowskiego „odpowiedzialnym za sprawy kaszubskie, a nie polityczno - wychowawcze” (s. 90-91) to oznaczałoby, że otrzymał oficjalne przyzwolenie na pozawojskową aktywność. Nie jest to takie oczywiste, skoro sprawą zainteresował się osobiście marszałek Rola-Żymierski, który „obiecał zastępcy dowódcy 16 KDP, że w niedługim czasie zostanie przeniesiony na stanowisko dowódcy 55 pp w Elblągu” (s. 91). Ta sytuacja skłania do ponownienia pytania, kto stał za Grznią – Romanowskim skoro Marszałek osobiście interesował się przebiegiem jego służby. Sugestia prof. J. Przybylskiego, że był to gen. Z. Duszyński zdaje się potwierdzać te przypuszczenia. O tym, że bohater dysertacji miał tzw. „plecy” świadczy również to, że nie specjalnie zaszkodziły mu problemy rodzinne, które autor dość szczegółowo scharakteryzował (s. 91-94).

Kolejny etap służby ppłk. Grzeni-Romanowskiego, tak, jak to zapowiedział Marszałek, to dowodzenie 55 pp. Autor dysertacji przywołuje różne sytuacje, od konfliktu w lokalnej organizacji kombatanckiej po święta i rocznice, natomiast z trudem odnajdujemy informacje o tym, jakim właściwie dowódcą był Grzenia. Skoro nie czuł roboty politycznej, na co autor wielokrotnie zwracał uwagę, to wydawało się, że objęcie dowództwa liniowej jednostki będzie wreszcie odpowiadało ambicjom Grzeni. Problem w tym, że ten podrozdział jest bliższy ocenie działań polityczno – wychowawczych, aniżeli dowodzenia. Pułk to dość złożona struktura organizacyjna i naturalne jest to, że chciałbym znaleźć informację, w jaki sposób ppłk. Grzenia-Romanowski dowodził, nie poborowymi, tylko podległymi sobie odpowiednimi służbami. Wydaje się, że nie najlepiej czuł się w nowej dla siebie roli i skierowanie go do

Centrum Wyszkożenia Piechoty, chociaż Grzenia osobiście chciał aplikować do Akademii Sztabu Generalnego, było decyzją właściwą. Pytanie jest innego rodzaju, czy w trakcie 9-cio miesięcznego przeszkolenia, bo tyle ono trwało, można było dać wiedzę i ukształtować cechy wymagane na stanowisku dowódcy pułku? Grzenia podjął naukę będąc w stopni ppłk., co oczywiście nie było bez znaczenia, co zresztą dawało o sobie znać w jego kontaktach ze współuczestnikami kursu.

Kolejnym dowódczym wyzwaniem ppłk. Grzeni był 42 ppz. w Żarach, który uchodził wówczas za jedną z najgorszych jednostek ŚOW (s. 114). Dla oficera to korzystna sytuacja, w której może być już tylko lepiej, pod warunkiem, że nowy dowódca zastosuje odpowiednie środki, i przed takim wyzwaniem stanął Gereon Grzenia-Romanowski w lutym 1948 r. Na s. 118 autor sformułował ważne pytanie, jak oceniano dowódcę pułku? Gdy czytam, że w kwietniu 1949 r. tej oceny dokonał ppor. R. Mucha, i autor pozostawia to bez komentarza, to jestem tym mocno zaniepokojony. Można powiedzieć, że z faktami się nie dyskutuje, w tym przypadku trzeba, bo one obrazują panujące w ówczesnych SZ zwyczaje. Najpierw marszałek zajmuje się sprawą podpułkownika, później podporucznik opiniuje tegoż oficera, to przykład totalnego nieszanowania stopni i stanowisk. Praktycznie, poza wielokrotnie podnoszoną kwestią „indoktrynacji podkomendnych” niewiele dowiemy się o samym dowodzeniu. Sugestywna była opinia oficerów MON, którzy oceniając pracę dowódcy pułku wytknęli mu, że „nastawiony jest jedynie na zewnętrzne efekty i chęć zrobienia kariery” (s. 121). Wspomnieć tu należy, że z przywołanych przez autora wizyt i kontroli podejmowanych przez instytucje centralne MON bardzo wyraźnie widać ówczesny klimat społeczno – polityczny, w którym zaostrożono kryteria oceny kadry dowódczej i polityczno – wychowawczej. Chyba po raz pierwszy wytknięto i zarzucono Grzeni – Romanowskiemu drobnomieszczańskie naleciałości i nieakceptowalne nawyki wyniesione z przedwojennych szkół. Autor wyraźnie tu sygnalizuje, że Grzenia jest coraz silniej inwigilowany przez informację wojskową. To ta służba sformułowała zarzut, że Grzenia „w rzeczywistości był wrogo ustosunkowany do ówczesnego ustroju” (s. 126). Do tego doszedł zarzut o lekceważącym stosunku do powierzonych mu obowiązków, co spowodowało, że został zdjęty ze stanowiska dowódcy pułku. W ówczesnych realiach były to poważne zarzuty i równie poważna kara dyscyplinarna. Mógł Grzenia mówić o dużym szczęściu, że nie zakończyła się jego kariera dowódcza postępowaniem sądowym, które wówczas dotknęło wielu oficerów.

Rozdział trzeci (40 stron) poświęcił autor charakterystyce ppłk. Grzeni na stanowisku kierownika Studium Wojskowego przy Politechnice Gdańskiej. Można polemizować z autorem w kwestii, czy skierowanie Grzeni na to stanowisko było degradacją? Osobiście

uważam, że nie. Zwłaszcza jeżeli uwzględnimy ówczesny kontekst polityczny, bo przecież cały ten okres 1949 – 1956 zapisał się wyjątkowo tragicznie w dziejach LWP. Studium wojskowe było swoistą bezpieczną przechowalnią dla oficerów, zwłaszcza takich jak Grzenia z przedwojennym rodowodem. Autor ma rację wskazując, że delegowanie kadry do wojskowego szkolenia studentów, z powodu jej nie najlepszego przygotowania, wywoływało liczne uszczypliwości i obrastało w anegdoty. Po stronie pozytywów należy zapisać Grzeni to, że dokładał starań, by podległa mu kadra wojskowa systematycznie podnosiła swoje kwalifikacje (s. 130). Zadziwiająca to sytuacja, gdy oficer z taką biografią podejmuje działania w kierunku relegowania z uczelni jednego z najlepszych studentów B. Mazurkiewicza tylko za to, że w okresie II wojny światowej wspólnie z ojcem należeli do konspiracyjnej organizacji „Gryf Pomorski” (s. 136 – 137). Doprawdy trudno zrozumieć logikę ludzi, którzy uciekając spod katowskiego topora, próbowali pod niego podłożyć innych. Z charakterystyki poczynionej w tym rozdziale przez autora można wysnuć wniosek, że na tym stanowisku bliżej było Grzeni do oficera polityczno – wychowawczego, aniżeli kierownika studium. Widać wyraźnie, że nawyki wyniesione z wcześniejszej służby wojskowej nie opuszczały kierownika Studium Wojskowego, zwłaszcza tendencja do dyscyplinowania i porządku. Taka to już przewrotność materii, że nie potrafił Grzenia, jak sugerował wielokrotnie autor, odnaleźć się w roli polityczno – wychowawczej w jednostkach liniowych, za to był wyjątkowo aktywny politycznie i partyjnie na PG i dość często wykorzystywał swoją, na swój sposób uprzywilejowaną pozycję, do niesienia pomocy w równym stopniu studentom i nauczycielom akademickim. Władze PG doceniły jego służbę i pracę na rzecz Uczelni, a kierowane przez niego Studium Wojskowe miało opinię najlepszego z kraju. Odwilż polityczna 1956 r. i sukcesy organizacyjno - wojskowe na PG spowodowały, że już wówczas płk. (kmdr.) Gereona Grzenie - Romanowskiego władze wojskowe powołały na nowe stanowisko służbowe – zastępcy dowódcy MW ds. politycznych.

Rozdział czwarty (53 strony) obejmuje, jak słusznie podkreślił autor, zupełnie nowe doświadczenie służbowe Grzeni-Romanowskiego, praktykowane na stanowisku zastępcy dowódcy MW ds. politycznych i jednocześnie szefa ZP MW. Spodziewałem się, że autor zaznajomi nas z procesem „wrastania” Grzeni w zupełnie nowe środowisko służbowe, a tu od razu „polityczna indoktrynacja żołnierzy” (s. 168). Da się to w jakiś sposób wytłumaczyć klimatem odwilży, tym bardziej, że kadra i marynarze oczekiwali odejścia od praktykowanych wcześniej metod. Chciałoby się zapytać, gdzie podział się wcześniejszy oportunistą, bo na nowym stanowisku służbowym odnajdujemy Grzenie jako przykładowego komunistę, który na wielu polach szerzy marksizm i tego samego wymaga od podległego mu Zarządu Polityczne-

go. Nagle wyłania nam się „doświadczony oficer polityczny”, w osobie którego ówczesny szef GZP gen. Jaruzelski ma usłużnego sojusznika. Trzeba przyznać, że przemawiały do marynarzy apele Grzeni, by „podczas służby nauczyli się kochać morze i nawiązywali serdeczne stosunki z ludnością kaszubską” (s. 172). Jak widzimy ponownie powraca „motyw” kaszubski, który okazał się być trwałym wątkiem jego służby i regionalnego zaangażowania. Warto przypomnieć, bo autor tego nie uczynił, że zasadniczego przełomu w powojennym traktowaniu Kaszubów dokonał marszałek Rokossowski. Polecił on zaprzestania ich sekowania, podobnie jak Ślązaków. To niewątpliwie sprzyjało prokaszubskim sympatiom Grzeni-Romanowskiego, a nawet więcej, promowało go jako oficera przenoszącego na lokalny grunt społeczny przesłanie ludowego państwa.

To prawda, i autor to wielokrotnie podkreślał, że Grzenia nie krył się ze swoją kaszubskością, a nawet więcej, wchodząc w coraz poważniejsze kontakty z tym środowiskiem, aspirował do roli „króla Kaszubów”. Stopień admirałski znakomicie mu to umożliwił. Problem pojawił się wówczas, gdy popularność admirała – Kaszuby stała się kłopotliwa dla wojewódzkich dygnitarzy partyjnych, którzy nie zamierzali tolerować nadmiernej popularności Grzeni wśród Kaszubów. Już wiemy, że Grzenia był oficerem nad wyraz towarzyskim, nie stronił również od alkoholu. Ktoś mógłby powiedzieć, że „krwisty oficer”, może i tak, ale gdy Kaszubi, których on odwiedzał zaczęli na jego przyjazd budować bramy triumfalne (jak gen. Hallerowi w 1920 r.) i biesiadnie podejmować swojego idola, usłudni nie omieszkali donieść o tym sekretarzowi wojewódzkiemu PZPR w Gdańsku J. Ptasińskiemu. Z kolei ten wykorzystując swoje możliwości meldował o „nadużyciach” Grzeni do GZP WP. I w ten sposób nad głową generała (admirała) poczęły się gromadzić czarne chmury. Zanim jednak poczęło grzmieć, Grzenia-Romanowski angażował się politycznie i partyjnie na wielu frontach. Zdecydowanie pozytywnie należy ocenić zabiegi szefa ZP WM na rzecz podnoszenia przez kadrę oficerską swojego wykształcenia, zwłaszcza, że już były wytyczne organów kadrowych, że do 1964 r. każdy oficer musiał zdać maturę i być gotowym do podjęcia studiów wyższych. Temu służyły między innymi punkty konsultacyjne (filie) wyższych uczelni powołane przy Ośrodku Nauk Społecznych i Wojskowych. Duży w tym udział miał Grzenia-Romanowski (s. 177-180), a ponadto zadbał o podwyższenie swojego wykształcenia, dając tym samym przykład innym oficerom. Jednym z ciekawszych podrozdziałów tej części dysertacji jest ten poświęcony sprawom religii. Powielana jest opinia, że społeczność kaszubska była i jest silnie związana z kościołem i wiara katolicką. A tu okazuje się, że syn tej ziemi, kadm. Grzenia-Romanowski był zdeklarowanym ateistą (s. 190). Nawet przygotował projekt zarządzenia, w którym wskazał na potrzebę oceny światopoglądowej podwładnych: niewierzący czy katolik.

Nie odpowiemy na pytanie, ile w tym było koniunkturalizmu a ile rzeczywistych przekonań o potrzebie zwalczania przejawów religijności? Niewątpliwie był liderem zwalczającym tzw. dwulicowość. Wydaje się, że pogubił się w swoich kalkulacjach, gdy przygotował program laicyzacji gdyńskich szkół i zamierzał do tego zadania użyć aktywistów w marynarskich mundurach (s. 192). Analiza służby kadm. Grzeni-Romanowskiego na tym najważniejszym w jego karierze wojskowej stanowisku skłania mnie do sformułowania poglądu, że nie zdołał się uwolnić od wcześniejszych naleciałości pułkowych i nadal brał się za rozwiązywanie spraw, które należały do kompetencji struktur mu podległych. I tu już można zasugerować, że taki był jego charakter.

Rozdział piąty (25 stron) może budzić liczne wątpliwości, gdyż autor zatytułował go: działalność poza Marynarką Wojenną w latach 1956 - 1965. Przypomnę, że w tym okresie bohater dysertacji był zastępcą dowódcy MW ds. politycznych. Gdyby został przeniesiony w tzw. stan nieczynny, to autor miałby rację, że Grzenia działał poza Marynarką Wojenną. Ponieważ już wcześniej wspomniałem o zaangażowaniu Grzeni w lokalne problemy kaszubskie, to ograniczę swój komentarz tylko do powyższej uwagi. To na co warto zwrócić uwagę dotyczyło między innymi wychowania morskiego, merytorycznego i organizacyjnego wsparcia dla harcerzy, współpraca ze szkołami a przede wszystkim jedną z tzw. „tysiąclatek”, czyli III Liceum Ogólnokształcące im. Marynarki Wojennej RP. Autor dysertacji przecenia osobisty wkład kadm. Grzeni-Romanowskiego w liczne przedsięwzięcia, jego rola polegała na reprezentowaniu w różnych „ciałach” społecznych Dowództwa MW. Oczywiście poza reprezentacją ważne były również rozliczne kontakty z lokalnymi władzami i zakładami pracy, ale z tym wyzwaniem Grzenia radził sobie zupełnie dobrze, bo jak pokazują to liczne okazje lubił widzieć siebie w roli decydenta. Fatalne następstwa służbowe i czysto ludzkie miał dla Grzeni wypadek samochodowy z jego osobistym udziałem. Autor dość szczegółowo opisał to zdarzenie i słusznie zwrócił uwagę na sankcję dyscyplinarną zastosowaną wobec sprawcy, a mianowicie „ostrzeżenie o niepełnej przydatności na zajmowanym stanowisku” (s. 242). Teoretycznie, ta decyzja powinna spowodować zakończenie służby wojskowej przez Grzenie-Romanowskiego, a jednak tak się nie stało. To prawda, że nie otrzymał awansu do stopnia kontradmirała (gen. brygady), ale sam Jaruzelski, który wcześniej karał Grzenie, polecił przygotować wniosek o darowanie mu kary. Ta sytuacja każe ponowić pytanie, który z wpływowych generałów stał za Grzenią, że nawet takie zdarzenia nie rujnowały jego kariery. Autor sugeruje, że mógł to być gen. Kokoszyn i kmdr por. Kiszczak, jeśli tak było, to przyznać trzeba, że mocodawców miał wpływowych, bo z samego centrum WSW. Warto wiedzieć, że poparcie płynące z tej instytucji miało swoją odpowiednią cenę. Nie najlepszą cechą była pamięć

tliwość Grzeni, pewna wyniosłość, która raczej przyjaciół mu nie przysporzyła. Krótko podsumowując, nie był oficerem lubianym w dowództwie MW i jego odejście ze stanowiska zastępcy przyjęto z pewną ulgą.

Rozdział szósty (12 stron) jest klasycznym przykładem obrachunków z wojenną i powojenną rzeczywistością. Skoro Grzenia doprowadził do sytuacji, w której jego małżonka składała na niego skargi i donosy, to nie możemy dziwić się temu, że odpowiednie służby skrzętnie się tym zajęły licząc na to, że przy okazji ujawnią się inne konflikty, napięcia i odstęstwa od dyscypliny wojskowej. Po tylu latach nie zdołamy w pełni ustalić, kto był katem, a kto ofiarą. Staje się to nieetyczne, gdy służby „grzebią” w sprawach osobistych podejrzanego, a w tej roli mógł właściwie znaleźć się każdy oficer.

Rozdział siódmy (7 stron) charakteryzuje dość szczególny zakres obowiązków Grzeni-Romanowskiego, który w listopadzie 1965 r. został wyznaczony na stanowisko komendanta WSMW. Nie wiem dlaczego autor dysertacji stawia tezę, że „było to stanowisko, które w pełni odpowiadało rzeczywistym predyspozycjom Grzeni” (s. 259). A niby to kiedy i w jaki sposób Grzenia miałby choćby dotknąć problematyki organizacyjno – merytorycznej, odpowiadającej szkole oficerskiej. W pułkach liniowych na pewno nie, na stanowisku zastępcy dowódcy MW też nie, jeśli już, to podczas kierowania studium wojskowym przy PG. Okazuje się, że podjął próbę przenoszenia na grunt WSMW pewnych zwyczajów z PG, co spowodowało więcej zamętu aniżeli korzyści. Doszło do sytuacji, że dowódca MW wiceadm. Z. Stuziński i jego zastępca kmdr W. Szczerkowski wnioskowali o odwołanie Grzeni ze stanowiska komendanta. Pycha, arogancja, zarozumiałość, lekceważenie poleceń przełożonych, tak w największym skrócie można scharakteryzować Grznię na stanowisku komendanta WSMW. Trudno zrozumieć dlaczego organy kadrowe MON nie rozwiązały z Grznią stosunku służbowego lub przenieśli na inne stanowisko, gdy wnioskował o to dowódca MW. Przecież szkoła podlegała dowódcy, który miał prawo oczekiwać na stanowisku komendanta oficera odpowiednio poukładanego.

Rozdział ósmy (11 stron), to powrót Grzeni na stanowisko już mu wcześniej znane, bo kierownika Studium Wojskowego, tylko tym razem przy Wyższej Szkole Ekonomicznej i Uniwersytecie Gdańskim. Trzeba powiedzieć, że po wcześniejszych wyczynach i braku społecznej akceptacji w WSMW, Grzenia ponownie „spadał na cztery łapy”. Autor napisał o wyniesionych przez Grznię „doświadczeniach w kierowaniu WSMW” (s. 268), interesujące byłoby wiedzieć jakie, skoro do chwili obecnej jest on w tej grupie komendantów, o których mówi się najmniej, a był przecież na stanowisku komendanta cztery lata. Przyznać muszę, że jak na oficera w stopni kontradmirała, to poza rutynowymi działaniami, nie dostrzegam ni-

czego nadzwyczajnego w działalności Studium. Docenić należy to, że przygotował i obronił dysertację doktorską, w której starał się uogólnić swoje doświadczenia ze służby na stanowisku kierownika SW.

Rozprawę zamyka rozdział dziewiąty (3 strony), a jest on zwieńczeniem życia bohatera. Było raczej wyróżnieniem dla niego to, że po zakończeniu służby został skierowany na placówkę Polskich Linii Oceanicznych w Pekinie. Dały o sobie znać wcześniej zawarte znajomości, co tylko potwierdza, że Grzenia był oficerem interesownym. Następnie miały miejsce, żeby to delikatnie ująć, utarczki z kierownictwem MON, któremu Grzenia zarzucił, że potraktowano go jak „murzyna, który swoje zrobił”. Przyznać muszę, że trzeba było mieć tupet, by po dosłużeniu się stopnia admirałskiego i wielokrotnym wyratowaniu go z opresji służbowych przez wysoko postawionych przełożonych, odczuwać jakies niedowartościowanie. Rozdział swego życia zamknął Gereon Grzenia-Romanowski 18 stycznia 1983 r. Spoczął na „gdyńskich powązkach”, czyli na Cmentarzu Witomińskim.

Kilkustronicowe zakończenie w zasadzie nie wnosi nic nowego do przedłożonej dysertacji. Autor z dużą konsekwencją powtórzył, a czynił to wielokrotnie w swojej pracy, że Grzenia –Romanowski „nie posiadał predyspozycji, by być oficerem politycznym” (s. 285), że zdecydowanie lepiej czuł się na stanowiskach dowódczych. Problem w tym, że oceny przełożonych i różnych kontroli resortowych tego nie potwierdzały. Poczytuję za błąd autorowi to, że służbę Grzeni na stanowiskach polityczno-wychowawczych sprowadził do propagandy i agitacji politycznej, gdy w rzeczywistości, wobec piętrzących się zewsząd problemów, ten „politruk” częściej rozwiązywał życiowe problemy swoich podwładnych, aniżeli ich politycznie agitował.

Wniosek końcowy

Stwierdzam, że recenzowana rozprawa doktorska Pana mgr. Adriana Watkowskiego jest oryginalnym opracowaniem autorskim o dużym znaczeniu w obszarze badań historycznych, szczególnie istotnych dla zrozumienia wielu aspektów powojennej rzeczywistości społeczno – politycznej, zwłaszcza na gruncie wojskowym. Rozprawa *Kontradmiral Gereon Grzenia – Romanowski (1916 – 1983) Żołnierz, polityk i kaszubsko – pomorski działacz regionalny*, jest pracą nowatorską o wysokim poziomie merytorycznym i poznawczym, natomiast zawarte w niej treści świadczą o dobrym przygotowaniu Doktoranta do prowadzenia badań naukowych, interpretacji ich wyników i formułowania wniosków. Przedłożone efekty tej pracy wskazują na Jego dociekliwość badawczą i wysoką erudycję. Rozprawa spełnia

wymogi stawiane pracom kwalifikacyjnym z dziedziny nauk humanistycznych, w dyscyplinie historia.

Przedłożona do recenzji rozprawa doktorska mgr. Adriana Watkowskiego spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim określone w art. 187 ust. 1- 3 Ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym z dnia 20.07.2018 r. (ze zm.) i wnoszę o dopuszczenie Pana mgr Adriana Watkowskiego do publicznej obrony rozprawy doktorskiej.



A handwritten signature in blue ink, appearing to read 'Opiej', is written over a horizontal dotted line.